

W sidłach wirtualnego **niebieskiego wieloryba**

● Niebieski wieloryb to persona non grata dzisiejszego internetu. Ma decydować o życiu i śmierci nastolatków, a jego obecność budzi przerażenie. Zwłaszcza wśród dorosłych.

Piotr Bera
piotr.bera@gazeta.wroc.pl

Piętnastoletnia Yulia i 16-letnia Veronika w połowie lutego popełniły samobójstwo skacząc z dachu 14-piętrowego wieżowca. Rosjanki są ofiarami „Niebieskiego wieloryba” – przerażającego wyzwania, jakie ma rozprzestrzeniać się w internecie z prędkością światła. „Nawet 130 osób zginęło z powodu tej gry” – grzmiały nagłówki na całym świecie. Przed zgubnym wpływem wirtualnego wieloryba ostrzega też Prokuratura Krajowa – powołując się na informację Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, która prowadzi śledztwo w sprawie samookaleczeń trojga nastolatków. Dzieci wycięły ostrym narzędziem na swoich ciałach symbol f50 – pojawiający się w rosyjskiej grze polegającej na wykonywaniu 50 poleceń zleczanych przez tzw. opiekuna. Zadania budzą grozę: poczwarsy od dokonania samookaleczeń i oglądania w nocy psychodelicznych filmików, a skończywszy na popełnieniu samobójstwa. W jaki sposób ten wirtualny wieloryb wypłynął nagle z otchłani internetu do jego epicentrum?

Zjawisko niebieskiego wieloryba nie jest niczym nowym, a zawrotną karierę zawdzięcza bezrefleksyjnemu powielaniu niesprawdzonych informacji. Rosyjski dziennik „Novaya Gazeta” w zeszłym roku opublikował artykuł dotyczący liczby samobójstw wśród nastolatków od listopada 2015 do kwietnia 2016 roku. Dziennikarze pisali o 130 ofiarach, a zdecydowana większość z nich miała należeć do tzw. grup śmierci na portalach społecznościowych. Jedną z nich nazywała się „Morzem wielorybów”. W ten sposób samobójstwa wśród nastolatków powiązano ze śmiertelnością w wyzwaniami.

W tej grze miała brać udział m.in. 17-letnia Rina. Dziewczyna tuż przed popełnieniem samobójstwa zrobiła zdjęcie na tle pociągu i wrzuciła je do sieci z podpisem „do widzenia”. Chwilę później dziewczyna wskoczyła pod ten sam pociąg.

Grupa śmierci dla wybranych

Po przeprowadzeniu śledztwa nie powiązano jej motywów targnięcia się na własne życie z żadną ze „śmiercionośnych grup”. Mimo to, zasługę za jej śmierć przypisano m.in. „Morzu wielorybów”, co było na rękę moderatorom tych niebezpiecznych witryn. Tak zdobywa się popularność, która przyciąga kolejne desperowane młode osoby. 17-latkę otoczono kultem, a jej decyzja posłużyła za reklamę.

W 2015 roku zachorowałam na depresję. Miałam wtedy 12 lat i wakacje spędziłam w szpitalu psychiatrycznym na oddziale zamkniętym. Wcześniej byłam stałą uczestniczką forów internetowych zachęcających się wzajemnie do aktów autoagresji – mówi Amelia Gruszczyńska, założycielka

strony internetowej porcelanoweaniolki.pl. Amelia opisuje tam swoje problemy oraz odpowiada innym nastolatkom, co robić, żeby znów wyszło słońce.

Amelia samookaleczała się przez długi czas. Po tych aktach autoagresji pozostały jej blizny. Jednak znacznie gorsze od nich są rany duchowe, te których nie widać. To one zaniżają samoocenę, prowadzą do braku akceptacji siebie, izolacji i pogłębiania problemów. Świat staje się szary, a jednym z celów życia jest poszukiwanie bratniej duszy. Przeżywającej te same katusze.

W internecie można znaleźć mnóstwo stron i grup samobójczych. Powstają blogi prowadzone przez jedną i tę samą osobę, która regularnie zmienia adresy, żeby portalu nie odkrył nikt niepowołany. Zwłaszcza dorosły – podkreśla Amelia.

Do takich grup nie jest łatwo się dostać. Trzeba przejść gruntowną weryfikację. Sprawdzany jest wiek oraz poddaje się analizie wcześniejszą aktywność kandydata. Poszukuje się wpisów świadczących o kryzysie oraz poczuciu beznadziejności życia. Szczęśliwi ludzie nie mają wstępu do tego szarego, pełnego psychodelicznych symboli świata – ich obecność może zaburzyć i tak kruchy fundament, zbudowany na przynębiającej nici porozumienia.

Skala zjawiska tych grup przypominających pajęczą sieć jest ogromna. Aleksandr Zharov z Roskomnadzoru – rosyjskiej agencji kontrolującej media – podczas wywiadu dla jednej z telewizji przyznał, że od 2012 roku tylko na terenie Federacji Rosyjskiej zamknięto ponad 9,3 tys. stron z grupami samobójczymi. Jest ich jednak znacznie więcej i zeszły do podziemia. Zdrowy człowiek może mieć problem z ich odnalezieniem, ale ten z dysfunkcyjnymi zaburzeniami wie, czego i gdzie szukać. To jak poszukiwanie wejścia do tajemnej komnaty w ogromnej bibliotece złożonej z tysięcy alejek i regałów. Ścieżek wypełnionych ideałami i poglądami – spośród nich tylko jedna daje odpowiedzi na dręczące nas pytania.

Kim jestem?

W 2013 roku Fundacja Dzieci Niczyje (obecnie Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę) opublikowała raport „Zagrożenia związane z korzystaniem z internetu przez młodzież”. Wynika z niego, że co piąty nastolatek widział portale z samookaleczaniem się, a co szósty z poradnikami dotyczącymi odebrania sobie życia. Przekazy pełne nienawiści zauważyło 40 proc. ankietowanych. Jednak ten wskaźnik znacznie wzrasta w przypadku nastolatków korzystających z sieci w sposób dysfunkcyjny.

Gdy młodzież nadużywa internetu przestaje m.in. kontrolować czas spędzony w sieci, a potrzeba bycia online przejawia się ciągłym sprawdzaniem poczty e-mail lub powiadomień na portalach społecznościowych, jednocześnie odkładając na później obowiązki do wykonania np. odrobienia pracy domowej. Z perspek-



FOT. R. BER

► Grupy samobójcze w internecie stosują psychomanipulację, na które nastolatki są podatne

Gdzie szukać pomocy?

W sytuacji kryzysowej młodzież może bezpłatnie dzwonić na telefon zaufania dla dzieci pod nr 116 111. Inną możliwością jest Anty-depresyjny Telefon Zaufania Fundacji ITAKA 22 654 40 41, albo nawiązanie kontaktu z najbliższym ośrodkiem kryzysowym np. Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie we Wrocławiu przy ul. Kościuszki 131 pod nr tel.: (71) 7221 860.

tywy psychologii behawioralnej surfowanie w internecie dostarcza nieregulanych pozytywnych wzmocnień – nie wiemy, kiedy i jakiej treści otrzymamy nową wiadomość, kto kliknie „lubię to”, a kto prześle do innych użytkowników nasz wpis na dany temat. W kolejnych badaniach „Nadużywanie internetu przez młodzież”, również przeprowadzonych przez Fundację Dzieci Niczyje, aż 38 proc. nastolatków przyznało, że surfuje po sieci nawet, gdy nie jest to szczególnie interesujące. Co gorsza, blisko 70 proc. uważa, że rodzice nie mają pojęcia, co ich dzieci robią w sieci, a 25 proc. nie interesuje się tym w ogóle. To tak jakby w 30-osobowej klasie aż 21 uczniów podróżowało po wirtualnym świecie samopał i bez żadnej kontroli. W świecie rzeczywistym to nie do pomyślenia, żeby tak dużo nastolatków chodziło swoimi ścieżkami i podejmowało różne próby inicjacji bez płaszcza ochronnego rodzica. Świat wirtualny może krzywdzić nasze dzieci, nawet jeśli pozornie siedzą bezpiecznie w drugim pokoju.

Rozprzestrzenienie się i przenikanie gry „Niebieskiego wieloryba” do masowej świadomości, to efekt fenomenu internetu. Wszystko, co się w nim pojawia jest od razu podchwytywane. Niedawno panowała moda na łapanie pokemonów. Ona przeszła i trwają poszukiwania czegoś nowego –

wyjaśnia dr Anetta Pereświat-Sołtan, psycholog społeczny z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej. I dodaje: – Okres dorastania to etap największego kryzysu w życiu człowieka. Kryzys 40-latką jest niczym w porównaniu z tym, co czuje młodzież. Nastolatek kształtuje dopiero swoją tożsamość – wie że nie jest już dzieckiem, ale nie jest też dorosłym.

Psychologowie podkreślają, że buzujać w czasie dorastania hormony często doprowadzają do skrajnych stanów emocjonalnych. Od euforii po apatię, od smutku po niewyobrażalną radość. Nastolatek nie wie, czemu tak się dzieje oraz jest bardzo podatny na wpływ innych osób, zwłaszcza rówieśników. W tym okresie wartości przekazywane przez rodziców tracą na znaczeniu. Z tego powodu znacznie trudniej nawiązać prawidłową relację z dzieckiem. Do tego potrzeba dużej cierpliwości i zrozumienia dla tego etapu rozwoju.

Młodzież często jest oderwana od rzeczywistości i nie należy zakładać, że podejmowane przez nie decyzje będą logiczne. W tym okresie niezwykle istotną rolę pełni grupa rówieśnicza. Kontakty z kolegami i koleżankami to często byt albo nie byt funkcjonowania w świecie rzeczywistym. Jeśli nastolatek ma z tym problemy, to może przenieść się do internetu.

W świecie wirtualnym łatwiej jest ukryć swoje niedoskonałości. Zachłystuje się tym światem, bo odrzucenie w świecie rzeczywistym to śmierć psychologiczna – przyznaje dr Pereświat-Sołtan.

Internetowa sekta

Człowiek z natury jest istotą stadną. Potrzebuje kontaktu i możliwości zaistnienia w grupie. Oczekiwanie na „lajka” na portalu społecznościowym jest elementem poszukiwania aprobaty społecznej. W internecie, gdy nie kontaktujemy się twarzą w twarz, znacznie prościej wyrazić swoje emocje. Dlatego tak łatwo można odnaleźć w bibliotece swoją alejkę z interesującymi nas treściami.

Gdy sięgniemy tysiąc lat wstecz, to jedną z najbardziej surowych kar był ostracyzm, banicja – wyrzucenie ze stada i plemienia. Teraz jednostki niezdolne do życia społecznego izoluje się w więzieniu lub domach poprawczych. Ale nawet tam można takie osoby jeszcze bardziej odparować w izolację. W internecie komunikacja zachodzi grupowo, zawsze znajdzie się jakaś społeczność, która nas przyjmie – dodaje dr Pereświat-Sołtan.

Jednym z elementów wiążących daną grupę jest podejmowanie wyzwań. Młodzież, jak podczas gry w pokera, mówi „sprawdzam”. Wykłada karty na stół i widzi, jakie są granice ich możliwości. Stąd uczestnictwo w wyzwaniach zagrażających życiu i zdrowiu. Wycofanie się może być oznaką słabości. Tak jest w „Niebieskim wielorybie”. Prowadzącym grę jest „opiekun” zastępujący rodzica bądź nauczyciela. On budzi zaufanie i daje poczucie bezpieczeństwa. Pojawia się również szantaż emocjonalny – chcesz przerwać wyzwanie? To pamiętaj, że wiemy, gdzie mieszkasz i możemy skrzywdzić Twoją rodzinę. Tak według rosyjskich śledczych działała część „opiekunów”.

Grupy samobójcze w internecie nie są stricte sektami, bo brakuje tu nadrzędne go celu, jakim jest np. przyspieszenie końca świata. Nie ma tu również oświeconego guru. Jednakże pojawia się aspekt psychomanipulacji. Nastolatek wchodzi w grę i wykonuje zadania, bo ufa opiekunowi – mówi Marta Soczewka z Fundacji Zobacz... JESTEM, zajmującej się pomocą dzieciom i młodzieży z problemami emocjonalnymi. – Dzieciaki do tych grup dobiera się pod kątem szukania przez nich wcześniej grup wsparcia. Aspekt werburowy do sekt jest podobny. To mechanizm wędki i rybki – zarzucam wędkę dając więcej zadań i młody człowiek połyka haczyk – dodaje Soczewka.

Opiekun tylko pozornie gwarantuje bezpieczeństwo. Wciąga ofiarę w psychologiczną grę i doprowadza do pełnego zaangażowania. Wskazuje drogę, jaką powinno się podążać. To jak zabawa kukiełkami na sznurku.

Powiedziałeś „a”? To musisz też powiedzieć „b?”. Grupy podobne do „Niebieskiego wieloryba” mogą wywołać depresję. Stosowane mechanizmy mają na celu doprowadzenie do wycieńczenia dziecka, także tego potencjalnie niesprawiającego problemów. Dlatego to jest tak niebezpieczne. Zwłaszcza, gdy pojawia się syndrom grupowego myślenia. Wtedy zatraca się wartości moralne oraz rozsądek na rzecz myślenia grupy. W grupie jest większa tendencja do zachowań ryzykownych. Nastolatek tłumaczy sobie, że gru-

pa nie może się mylić – twierdzi dr Pereświat-Sołtan.

Do autoagresji i związanymi z nią samookaleceniami dochodzi, bo młodzież zaczyna tracić szacunek do swojego ciała. Młody organizm staje się miejscem uderzeń, więzieniem z którego można się wyrwać. – To są grupy, gdzie za pomoc nie oferuje się akceptacji, tylko planuje się zbiorowe samobójstwo. Człowiek jeszcze bardziej pograża się w smutku i agresji – podkreśla Amelia Gruszczyńska.

Marta Soczewka dodaje, że konsekwencje aktywnego uczestnictwa w takich grupach mogą być bardzo destrukcyjne. – Poprawia się swoje samopoczucie, że jednak nie jest się samemu. Można sobie ulżyć poprzez pocięcie się i naśladownictwo innych i będzie to akceptowane w tym środowisku. To może prowadzić do myśli samobójczych – mówi Soczewka.

W 2015 r. opublikowano w czasopiśmie naukowym „Journal of Education, Health and Sport” wyniki badań, którymi objęto 80 pacjentów (14 chłopców oraz 66 dziewcząt) w wieku 13-19 lat, hospitalizowanych na Oddziale Psychiatrii Młodzieżowej Centralnego Szpitala Klinicznego Instytutu Stomatologii UM w Łodzi. Respondenci pytani o źródło informacji dotyczącej prób samobójczych wskazali internet (58 proc.) i doświadczenia kolegów (26 proc.).

Różowa panda ci pomoże

Z uwagi na dobro nastolatków w połowie marca Krzysztof Sierak, zastępca Prokuratora Generalnego, zwrócił się do Anny Zarlewskiej – minister edukacji narodowej z prośbą o podjęcie działań prewencyjnych przez podległych jej kuratorów oświaty. Prokuratura zwróciła się z apelem do wszystkich rodziców i opiekunów – tych rzeczywistych – o zwracanie szczególnej uwagi na treści, z których korzystają dzieci. Mowa głównie o „Niebieskim wielorybie”, ale ten problem może niedługo wrócić pod inną postacią.

Unikajmy paniki. Rozmawiajmy z dzieckiem, edukujmy je, ale w żadnym przypadku nie zabierajmy mu nagle komputera, telefonu i nie odcinajmy od świata wirtualnego. Dziecko, jeśli będzie chciało, to i tak skorzysta z internetu swoimi ścieżkami. W sytuacji zakazów i nakazów jeszcze bardziej zamknie się w swoim świecie – uważa Marta Soczewka.

Rodzice oraz najbliższe otoczenie dziecka powinny zwracać uwagę na nagłe, choć często subtelne zmiany w jego zachowaniu. Jest to np. porzucenie swojej pielęgnowanej pasji czy treningów, powtarzający się zbyt długi lub zbyt krótki sen, nadmierny apetyt lub jego brak, celowe spóźnianie się do szkoły i na spotkania, choć wcześniej dziecko było zawsze punktualne. Przeciwno takim zachowaniom już teraz budzą się formy młodzieżowego buntu. Tuż po eksplozji informacyjnej dotyczącej „Błękitnego wieloryba” na forach internetowych udostępniano 50, zgoda omiennych zadań od depresyjnego podejścia grup śmierci. W przypadku „Różowej pandy” uczestnicy wirtualnej gry muszą przez „calutki dzień uśmiechać się do innych” lub „mocno kosić prztyłki”.

Młodzież w ten sposób odeagowuje zalew ponurych informacji. Mówi głośno i wyraźnie „nie damy się!”. Temu pomyślowi można tylko przyklasnąć, bo służy afirmatywnemu podejściu do życia. I o to chodzi – kończy dr Pereświat-Sołtan. ●@



MATERIAŁ PRASOWY

„Azyl”, polska historia w wersji Hollywood

● Do kin wchodzi amerykański film **„Azyl”**. To historia dyrektora zoo w Warszawie i jego żony, Jana i Antoniny Żabińskich, którzy podczas II wojny światowej uratowali nawet 300 osób

Aleksandra Gersz

aleksandra.gersz@polskapress.pl

Co jakiś czas Hollywood interesuje się polską historią. Najczęściej jednak palce maczają w tym Polacy, jak było chociażby z „Pianistą” Romana Polańskiego. Tym bardziej cieszy więc film „Azyl” – o małżeństwie Żabińskich, którzy podczas okupacji ratowali Żydów w warszawskim zoo.

Reżyserka Niki Caro jest Nowozelandką. Jessica Chastain, odtwórczyni roli Antoniny Żabińskiej, to jedna z najzdolniejszych amerykańskich aktorek, która ma nominację do Oscara: za „Służące” i „Wroga numer jeden”.

Byłam w warszawskim domu Żabińskich. Widziałam fortepian, na którym grała, by sygnalizować ukrywającym się Żydom, co mogą wyjść. To było bardzo szczeżymie – mówiła aktorka w jednym z wywiadów, cytowana przez „Rzeczpospolitą”.

„Azyl” to historia Jana i Antoniny Żabińskich, dyrektora warszawskiego ogrodu zoologicznego i jego żony, którzy podczas okupacji uratowali od 100 do 300 Żydów. Dokładna liczba ludzi, którzy zawiązywały życie Żabińskim, nie jest znana. W 1965 r. odznaczono ich medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”.

Warszawskie zoo było przed wojną jedną z najlepszych tego typu placówek w Europie. Mieszkały w nim afrykańskie psy, likaony i konie Przewalskiego, słonica Tuzinka, czyli 12. słoń urodzony w niewoli. Dom Żabińskich, Willa pod Zwariowaną Gwiazdą, nazywany był arką Noego – mieszkała tam też hiena i szympansa, a kompanem syna dyktorstwa, Rysia, był borsuk.

Wszystko zmieniło się 3 września 1939 r., kiedy bomba uderzyła w wiegie niedźwiedzi uciekły z klatek. Te, których nie udało się ujarzmić, zostały zastrzelone przez polskich żołnierzy: niedźwiedzie, tygrysy, lwy i słonie. Reszta zajęli się okupanci. Lutz Heck, dyrektor zoo w Berlinie, zabrał część zwierząt, w tym Tuzinkę, a potem w noc sylwestrową

1940 r. z kolegami urządzili po alkoholu polowanie ... – W zoo w czasie okupacji nie było już zwierząt – mówiła Teresa Żabińska-Zawadzka.

Jej ojciec poświęcił się konspiracji. Z żoną urządzili w pustym zoo ogródki i tuczarńnię dla świń, których mięso miało być przeznaczone dla niemieckich żołnierzy. Jednak Żabiński zanosił paczki z mięsem również do żydowskiego getta (z powodu wojny nie obowiązywały zasady koszerności), do którego chodził pod pretekstem zbierania odpadków. Armia Krajowa miała schowek broń na wyspie Iwów, a niedaleko od tego miejsca, w pustej słoniarni i małpiarni, swoje karabiny magazynowali Niemcy.

Żabińscy zaczęli ukrywać Żydów w październiku 1940 r. Schronienie w klatkach bażantów znaleźli też członkowie Szarych Siergów. Ludzie ukrywali się w Willi pod Zwariowaną Gwiazdą, pustych klatkach i budkach pracowników zoo. Znakiem ostrzegawczym dla tych, którzy opuszczali krótko, było granie przez Żabińską na pianinie arii „Jedź, jedź na Krete” z operetki Offenbacha „Piękna Helena”. Kiedy rozbrzmiewały pierwsze nuty, wszyscy wiedzieli, że zbliżają się Niemcy, których stacjonowało na terenie zoo od 20 do 40.

W ogrodzie ukrywali się m.in. rzeźbiarka Magdalena Gross, pisarka Rachela Auerbach, mistrz boksu Samuel Kenigswein z żoną i dwójką dzieci, prawnik Maurycy Fraenkel czy mikrobiolog i współzałożyciel PAN, prof. Ludwik Hirsfeld. Jan załatwiał transport i fałszywe dokumenty, na głowie Antoniny było zapewnienie wszystkim „gościom” zoo żywności. Do dekonspiracji nie doszło, zdarzały się jednak momenty grozy, jak w 1944 r., kiedy penna Polka, która odwiedziła Żabińskich, rozpoznała wśród mieszkańców wili Żydówkę. Ta wraz z całą rodziną musiała ukryć się gdzie indziej.

Pod koniec Powstania Warszawskiego Żabińska zamieszkała z dziećmi w Marywilu. Jej mąż wrócił do Warszawy z obozu jenieckiego w 1946 r.

Odbudowywali zoo do 1951 r., kiedy Jan został zwolniony przez komunistyczne władze. Wtedy skupili się na pisaniu książek, głównie o zwierzętach. ●@